Dodatek do Nr. 8 „Prawdy".

RODZINA
PISMO
POŚWIĘCONE WYCHOWANIU
I NAUCE DOMOWEJ.

Numer 4. Sobota, dnia 22-go Lutego. Rok 1908

A. GENNEVRAYE.

ULICZNIK.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Izydor milczał, nie przerywając zadumy starego wojaka, ale wkońcu nie mógł wytrzymać.

— A noga? — zapytał. — Czy to Arabowie pozbawili jej pana?

— Ach, noga! to co innego, pozostawiłem ją w Krymie. Tam było gorzej jeszcze, wojska ruskie, to nie lekki oddział nawpół dzikich Arabów, to armia regularna, wyćwiczona, silna, karna, waleczna i gotowa umrzeć na skinienie wodza, skoro tak każe obowiązek. A do tego jeszcze cholera! Człowiek kładł się wieczorem, nie wiedząc, czy wstanie z rana. Czego nie sprzątnęły kule, zabrała zaraza, zimno i brak żywności.

— To zupełnie jak pod mostem — zauważył Izydor — tylko, że tam przynajmniej nikogo nie zabijają.

Sierżant umilkł nagle i spojrzał na chłopca.

— Głupiec ze mnie! — pomyślał. — Czyż to w ten sposób zachęca się kogoś do służby?

— Ale dla czego ludzie tak się mordują nawzajem? — zapytał chory poważnie, patrząc na marsową minę swego przyjaciela.

— Dlaczego? Jak to dlaczego? Dlatego, żeby mieli prawo nazywać się wolnym narodem, żeby im nikt wydrzeć nie mógł tego, co jest najdroższem dla człowieka: swobody i ojczystej ziemi! Kto tych skarbów nie broni, ten nie wart ich posiadać, a kto za nie krew własną i życie oddaje, ten słusznie stawiany bywa na pierwszem miejscu w społeczeństwie. I dla tego niema nad wojskowy stan! Niech żyje Francya i dzielni jej obrońcy!

— Niech żyje Francya! — słabym głosem powtórzył Izydor, sam nie pojmując dlaczego czuł się tak wzruszonym.

— A noga? — dopominał się jednak po chwilowem milczeniu.

— Tak, noga... Straciłem ją pod Malachowem. Całe miesiące staliśmy pod tą straszną wieżą, nie mogąc wydrzeć jej mężnym obrońcom. Setki, tysiące naszych, zostały pod jej krwawymi murami, a ona jak czarownica patrzała na nas każdej nocy płonącemi oczyma swych ognisk. W szeregach panowało zniechęcenie. Ci, którzy szli na okopy, żegnali towarzyszów milczącem uściśnieniem dłoni. Wielu nie powracało. Pilnowano się też ściśle kolei i nikomu nie było pilno wyruszać na łapanie śliwek.

— Jakich śliwek? — spytał malec, szeroko otwierając oczy.

— Oho! nie słodkich, ale padających gęsto. Nie pokwapiłbyś się na nie!

Izydor westchnął.

— Pewnej nocy słyszę nakoniec tętent galopującego konia. Jednego... potem drugiego... Był to oficer ze sztabu, przybyły do pułkownika. Prowadzimy do namiotu. Za chwilę zjawia się pułkownik kończąc zapinać mundur.

— Gdzie kapitan Ligewill? — pyta.

— Na okopach.

— A porucznik Dypui?

— Obecny, panie pułkowniku.

— Chodź pan rozpisywać rozkazy.

Cały pułk się przebudził, z namiotów powychylały się głowy, oficerowie otoczyli pułkownika, słychać szepty.

— Oho! będzie coś nowego! — mówili żołnierze.

Chęć do snu ominęła nas zupełnie.

O czwartej rano, adjutanci pułkowi przynoszą nowe rozkazy. O siódmej pułk mój, I-szy żuawów, był już pod bronią... Sapristi! gdybyś to mógł widzieć, dopiero wytrzeszczałbyś oczy! Cała dywizya w porządku, w komplecie, z bronią do nogi wysłuchała rozkazów. Bataliony posuwają się naprzód. Zmasowano nas w jednym z przykopów. W godzinę potem maszerujemy dalej pod gradem kul. Na prawo mamy 7-my pułk liniowy, na lewo 3-ci batalion strzelców. Oczekujemy sygnału do ataku.

Wtem przybywa Mak-Mahon. Bada pozycyę.

W pięć minut potem daje sygnał do ataku.

— Naprzód, żuawy!

Odpowiada mu jeden krzyk olbrzymi i wszyscy rzucają się na szańce.

Walka wre straszna, zacięta, z początku na bagnety, później na kolby i pięście! Krew płynie, jęki konających, rozkazy wodzów, głos komendy. A trzeba było widzieć naszego pułkownika! Ranny,

krwią broczący, walczył jak prosty żołnierz, wołając tylko co chwila:

— Naprzód, wiara! Naprzód, żuawy!

Wdarliśmy się na pierwsze piętro. Wtem spostrzegam olbrzymiego wzrostu oficera, który sam tylko z kilku towarzyszami broni wejścia do prochowni. Do kroćset! to nie żarty! Za chwilę możemy wszyscy wylecieć w powietrze! Rzucam się na niego i przebijam go bagnetem! Reszta ulega przeważającej sile. Porucznik Pajan wzruszony podaje mi rękę, gdy wtem jeden z rannych pakuje mi w nogę cały nabój.

— Ach, sierżancie! to wcale nie wesołe!

— Jak to nie wesołe? Tryumf, zwycięstwo! Ale nie skończyłem jeszcze, a koniec właśnie najpiękniejszy.

— Tem lepiej, — bo to takie straszne. I cóż się z panem stało?

— Upadłem i przyznać muszę, że zrobiło mi się głupio, ale tylko na chwilę. Oparłem się o parapet i czekam. Wtem spostrzegam generała, jednego... potem drugiego; patrzą przez szkła.

— Czy macie chorągiew? — pyta jeden z nich pułkownika.

— Mam sztandar mego pułku.

— Daj pan prędzej, zatkniemy na wieży.

Pułkownik przynosi sztandar. Wszyscy salutują.

— Oddasz mi go jutro, generale, — mówi, — noc dzisiejszą spędzę sam przy nim. Nie opuszcza się swego sztandaru!

— Utrzymują, że wieża jest podminowaną, — wtrąca drugi generał. — Czy to dobrze, że zostawiasz pan tu swoich ludzi na noc?

— Podejmuję się straży, — powtarza pułkownik.

— A więc i ja z panem zostaję, — odpowiada generał.

— Ale trzeba pozbierać rannych.

Pułkownik zbliża się do mnie.

— Nie wyszedłeś cało, biedaku? Jesteś ranny?

— Tak, panie pułkowniku.

— Czy ciężko?

— Nie wiem; ale pewno nie będę już nigdy tańczyć.

Porucznik Pajan opowiada całe zdarzenie w słowach bardzo dla mnie pochlebnych.

— Sierżant Gaveau ocalił nas od pewnej zguby, — dodaje z całem przeświadczeniem.

Pułkownik woła o nosze, potem zwraca się do generała.

— Pan generał pozwoli polecić sobie sierżanta Gaveau, — mówi. — Jeden z najlepszych moich podoficerów, zasługujący na szczególne odznaczenie.

Generał dobywa mały czerwony notesik i pisze w nim coś ołówkiem.

— Nie zapomnę o nim, pułkowniku.

— A potem? — spytał Izydor, gdy weteran umilkł na chwilę.

— Potem przeniesiono mię do ambulansu, gdzie nie było wcale zabawnie.

Wkoło wielkich stołów, na których spoczywali ranni, krzątało się kilku chirurgów z zakasanymi rękawami; stoły, podłoga i fartuchy doktorów zbryzgane były krwią, powietrze duszne, przesycone zapachem, dziwnie przypominającym jatki.

Między lekarzami spostrzegłem i naszego majora.

— Ach, Gaveau! — zawołał, spostrzegłszy mię, — i ty także? Zaraz się do ciebie zabiorę, tylko skończę z tym oto biedakiem.

W chwilę potem posłyszałem zgrzyt piłki i wycie nieszczęsnego chłopca.

Nie miałem wcale ochoty powierzać się naszemu majorowi, słynął on w całym pułku z wydawania paszportów na tamten świat, więc szepnąłem cicho kolegom:

— Przenieście mię, proszę, na drugi koniec sali, do innego chirurga, nie chcę jeszcze rozstawać się z życiem.

Poczciwi towarzysze zrozumieli o co chodzi, i w chwili, gdy zajęty operacyą major odwrócił się do nas plecami, porwali mię i przenieśli niepostrzeżenie dość daleko.

— Co ci jest? — spytał mnie doktór, dzielny jakiś człowiek ze smutną i zmęczoną twarzą.

— Mam złamaną nogę.

— Zobaczymy.

Przeciął mi spodnie i pomacał kość.

— Czy jesteś dość odważny?

— Do licha! spytaj pan pułkownika.

— A więc, mój chłopcze, kość potrzaskana w kawałki, złożyć jej niepodobna, musisz się zdecydować na odjęcie nogi.

Sapristi! Przyznaję, że pociemniało mi w oczach. Stracić nogę! zostać kaleką! Nie byłem jeszcze stary i myśl o kalectwie nie uśmiechała mi się wcale.

— Panie majorze, — mówię, — czy jest pan zupełnie pewny, że niema możności zostać całym?

— Nie, ręczę ci za to słowem; amputacya jest nieunikniona.

Zamyśliłem się na chwilę, a potem zamknąwszy oczy, mówię:

— Jestem gotów, panie majorze; może pan przystąpić do roboty, a jeżeli pisnę, nie wart jestem być żuawem.

Uczułem zimno, później ból, krew popłynęła...

— Ale co tobie, dziecko?

I weteran ujął rękę chłopca, który zbladł jak chusta i był bliskim zemdlenia.

— Ach! stary głupiec ze mnie! któż słyszał opowiadać dzieciom podobne rzeczy! Uspokój się, Izydorze, i pozwól mi dokończyć.

W kilka dni potem, kiedy jeszcze leżałem w szpitalu, na sali powstał ruch niezwykły.

— Marszałek Pelissier, — szepnęła jedna z siostr.

W istocie marszałek razem z moim pułkownikiem ukazali się niebawem.

Szli wolno, zatrzymując się przed każdem łóżkiem; marszałek rozmawiał z żołnierzami, rozdając krzyże i medale. Serce uderzyło mi silniej.

Czyżby mnie pominięto?

Ale nie, oto nadchodzą...

— Sierżancie Gaveau — odzywa się marszałek — pułkownik zawiadomił mnie o twem zachowaniu się pod Małachowem... Czyn godny żołnierza francuskiego! Straciłeś nogę i stałeś się niezdatnym do służby czynnej. Szczęśliwy jestem, że mogę ci osobiście doręczyć nagrodę, na którą tak chlubnie zasłużyłeś.

I podał mi pudełko.

— Medal — pomyślałem ze wzruszeniem,

Otwieram, a raczej usiłuję je otworzyć, ale ręce drżą mi tak silnie, że w żaden sposób nie mogę tego dokazać. Pułkownik przychodzi mi z pomocą.

— Krzyż!... Czy ty rozumiesz to, chłopcze?... Prawdziwy krzyż Legii Honorowej, ten oto!

I sierżant wskazał palcem na piersi.

— Pociemniało mi w oczach.

— No, no, Gaveau, mój stary, nie rób-no głupstw, — woła pułkownik i chwyta mnie wpół-omdlałego.

Kiedy przyszedłem do siebie, krzyż leżał na kołdrze, a ja spoczywałem na piersiach mego wodza.

— Uściskaj mię, — rzekł serdecznie i pierwszy pocałował mię w oba policzki.

Szlachetne serce!

— A wracaj prędko do zdrowia; krzyż — to dobre lekarstwo.

Rozpłakałem się i ująwszy rękę pułkownika, uścisnąłem ją silnie.

— Jeżeli moja druga noga może się jeszcze na co przydać, to niech pan pamięta, panie pułkowniku, że jest zawsze na twoje rozkazy.

Śmiałem się i płakałem; ta godzina zapłaciła mi sowicie za dni i tygodnie cierpień. Takich chwil się nie zapomina!

W wielkiej szpitalnej sali zapanowało milczenie.

— A więc taką była nagroda! — rzekł Izydor.

— Tylko nie każdy ją zdobywa — odparł żuaw i pogłaskał krzyż pieszczotliwie.

— Ale dość tego na dziś, — rzekł, podnosząc się z krzesła, — wracaj prędko do zdrowia, malcze, bo jeśli to potrwa jeszcze długo, zedrę na nic moją drewnianą nogę przez te ciągłe spacery.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Znaczenie kobiety pracującej w domu, w rodzinie i społeczeństwie.

Mężczyzna pracujący, gdy chce zacząć życie osiadłe, gospodarne, rodzinne i utworzyć dom, to jest własny kącik na świecie, szuka żony — współpracowniczki i gospodyni.

Bez pracy i rozumu kobiety dom i rodzina istnieć nie może, o tem wiemy wszyscy. Gdy gospodyni choruje, lub jest zła, głupia, leniwa, gospodarstwo upada. Więc kobieta jest koniecznie potrzebna w domu i pilnując ładu, oraz nadając kształt wewnętrzny gospodarstwu, ma w niem duże znaczenie.

Dawniej mówiono, że mężczyzna ciężko zarabia i gromadzi zapasy, a kobieta lekko wydaje i zużytkowywa. Dziś nauka gospodarstwa społecznego głosi, że mądre gospodarstwo dzieli się na dwie równe prace: na przysparzanie i gromadzenie zapasów i na rozsądne, wyrachowane ich zużytkowanie. Otóż ten drugi dział gospodarczy jest i był zawsze w rękach kobiety. Jeżeli gospodyni wydaje zarobek męża z korzyścią dla rodziny, dla przyrostu jej sił, zdrowia i rozumu, to odrabia znaczną część trudu. Tak dzieje się w rodzinach miejskich, gdzie często mąż sam tylko zarabia na utrzymanie rodziny, a żona pracuje dla domu i gospodarzy zarobkiem spożycia. Uczeni przy badaniu, ile rodzina na siebie wydaje, czem się teraz nauka społeczna zajmuje bardzo poważnie, uważają godziny pracy kobiecej koło domu i dzieci jako godziny zarobkowe i na pieniądze obliczają. Więc i ta praca ma wartość taką, jak praca mężczyzny.

W gospodarstwach wiejskich żona jest przytem i wytwórczynią. Ale co to jest wytwórca?

Każdy wytwórca coś wytwarza; z materyału, będącego w przyrodzie, przez pracę jego powstaje rzecz, która przedtem nie była — jest więc wytwórcą i może osiągnąć cząstkę boskiej mocy stwarzania. Ten właśnie błogosławiony skutek pracy twórczej wyróżnia go od zwierząt i życie jego na ziemi czyni wygodnem i pięknem.

Miano wytwórcy jest najdostojniejszą nazwą człowieka, ale należy się tylko godność ta pracującemu.

W gospodarstwie rolnem, gdzie ciągle pracuje się dla jakiegoś przyrostu w ziarnie, jarzynach, owocach lub w przychowku, staraniem kobiety wiele się tworzy. Jej pracą obsiany, opielony ogród warzywny; w oborze, chlewach i kurnikach przyrasta mięsa zwierzętom, zwiększa się ilość nabiału. Ona ze lnu i wełny wyrabia płótna i sukna.

Często też kobieta idzie na zarobek i wtedy dźwiga podwójną pracę: zarobkową w polu lub fabryce i gospodarkę w domu, do której poczuwa się zawsze.

Kobieta, wyrobnica jest we wszystkiem równa wyrobnikowi, jeżeli jednakową z nim spełnia pracę i upośledzenie jej w zapłacie jest krzywdą nieuzasadnioną. Przy pracy, wymagającej wielkiej siły i odwagi, ustępuje mężczyźnie i nawet do niej nie staje, ale wiele jest działów pracy, w których kobieta przez swoją wytrwałość, akuratność, cierpliwość przewyższa mężczyznę.

Często kobieta pomaga w przedsiębiorstwie mężowi, w sklepie, rządzi w warsztacie, w domu żywi jego pomocników, terminatorów. Kiedy indziej znów prowadzi sama interes, pracownię. Wiedy zupełnie jest w pracy swej równa mężczyźnie.

Widzimy więc, że kobieta, jako gospodyni domu, jako szafarka zarobku męża, jako wytwórczyni w gospodarstwie wiejskiem, jako wyrobnica, zdąża obok mężczyzny i ma prawo wspólnie z nim radzić o wszystkich sprawach.

Ma przytem jedną osobliwą, wyłączną pracę, która nie pozwala jej często na spełnianie innych prac w gospodarstwie społecznem, ale jest niemniej cenna i błogosławiona.

Oto kobieta daje życie dzieciom i odnawia ludzkość. Jest i tu wytwórczynią; z materyału, który daje przyroda matce, w postaci małego dzieciątka, ona wytwarza człowieka przez pracę swoją, miłość i rozum. Pomaga jej w tem ojciec, ale największy ciężar spada na kobietę.

Tyle do spełnienia ma na świecie kobieta, a bywa często tak słaba, cierpiąca, że aż litość budzi. Nie jest jednak od przyrody w niczem niższa od mężczyzny, ani też upośledzona w rozumie. Dotąd dawała sobie radę z domem i dziećmi i odbywała pracę, której ważność oceniliśmy. Teraz nauka, która ogarnia coraz więcej ludzi dobroczynnym swym wpływem, nauczy kobiety pracować lepiej i pożyteczniej.

Gdy więc kobieta przez pracę swoją wyłączną, konieczną dla ludzkości, uzupełniając pracę mężczyzny, zajmuje tak poważne miejsce w społeczności ludzkiej, słusznie należy się jej równe prawo, uznanie i więcej jeszcze: powszechna pomoc i współczucie w trudach macierzyństwa

Dziewczynie zaś młodej należy się nauka i wychowanie staranne, aby wyrosła na wzorową kobietę. „Przodownica".

W jaki sposób rodzice dzieci swoje zepsuć mogą.

1. Chcesz dziecię twoje zepsuć, to od najwcześniejszej młodości **dawaj mu wszystko,** co tylko zapragnie, albo pozwól, że **krzykiem i płaczem** wszystko od ciebie **wymusi.**

2. Jeżeli dziecię dojrzało już o tyle, że rozumie, co mówisz, to **chwal** je często w jego obecności, zwłaszcza pochwalaj jego **rozum.**

3. Gdy dziecko już większe, to powiedz mu wprost, że jest już **mądrzejsze** od ciebie.

4. **Kłóć się** często z dzieckiem niby w żartach.

5. Ucz twe dziecko własnym przykładem **pogardzać ojcem i matką,** kłócąc się w małżeństwie, wyzywając w obecności dziecka.

6. Nie dbaj o to wcale, w jakiem **towarzystwie** dziecię twoje przebywa, a gdy dorośnie, nie pytaj, **gdzie** się obraca i z **kim** przestaje.

7. Pozwól dziecku **czytać** wszystko, co chce, a nie pytaj, czy książki wywierają zły lub dobry wpływ.

8. Pozwalaj dzieciom twoim, chłopcom lub dziewczętom, **wieczory** albo i **częściowo noce spędzać na ulicy,** bo ulica jest doskonałą szkołą wszelkich złych rzeczy.

9. Zadaniem twego życia niech będzie zgarnięcie jak najwięcej **pieniędzy;** dzieciom twoim dawaj tyle pieniędzy, ile zażądają i powiadaj im zawsze, że pieniadz to najważniejsza rzecz w ludzkiem życiu. Ucz je zawczasu, pieniądz jako **najwyższe dobro czcić** i wyłącznie za nim gonić.

10. Ucz twe dzieci, że **pieniądz** ludziom poważanie daje, a dobre obyczaje i religijny **sposób życia** to rzecz poboczna.

11. W czasie **wypoczynku i rozrywki** pozostawiaj dziecko twoje samemu sobie, ażeby wolne było od wszelkiego zewnętrznego wpływu i samo się rozwijało.

12. Jeżeli dziecko popełniło **mniejsze przekroczenia,** popadnij w gniew i dotkliwie ukarz dziecko; jeżeli zaś dopuściło się **większych występków,** to powiedz: ach, to przecież jeszcze dziecko, takich rzeczy tak dokładnie brać nie można.

13. Nie troszcz się wcale o to, jak dorosłe lub dorastające dzieci twoje zachowują się **wobec religii,** czy wypełniają **obowiązki swoje** religijne, lub od nich stronią.

14. Własnym przykładem odsłaniaj dzieciom twoim **błędy i występki,** żądając przytem od nich cnót.

Jeżeli kto przy wychowaniu dzieci tak postępować będzie, jak powyżej, przeplatając może to wychowanie wymyślaniami, szyderstwami przeciw Kościołowi i religii itd. — a dzieci pomimo to na złych ludzi nie wyrosną, ten z szczerem sercem powiedzieć może: „Zrobiłem wszystko, co było w mej mocy, aby dzieci moje popsuć, a jeśli one pomimo to złymi ludźmi się nie stały, to to już nie leży w mej mocy".

Jeżeliby rzeczywiście dzieci taki sposób wychowywania bez szkody dla siebie przetrzymać mogły, to z pewnością nie dokonałyby tego siły przyrodzone, ale stać musiałby się cud!

A jednak istnieją rodzice, którzy takich cudów wymagają, starając się w wszelki sposób wedle powyższego przykładu dzieci swoje zepsuć i potem skarżą się, że dzieci ich są złe, popsute. Winę tego przypiszą najróżniejszym innym powodom, tylko nie sobie i własnemu nagannemu postępowaniu. Polega to na ich duchowej ślepocie.

Wejdź w siebie, czytelniczko i czytelniku i zapytaj siebie, czy ty tak samo nie postępujesz, jak powyższy opis powiada. Jeżeli tak, natychmiast zmień zgubny sposób wychowywania, dopóki czas, dopóki dzieci małe, bo gdy dorosną, już zapóźno będzie. Naginaj drzewko, póki młode. „Robotnik".

PRAKTYCZNE RADY.

Jak zachować zdrowe zęby.

1) Można twarzy czasem nie umyć, usta jednak i zęby czyścić należy regularnie.

2) Przyzwyczajaj dziecię swe od najmłodszych lat do pielęgnowania ust! Czegoś zaniedbał za młodu, tego na starość nie naprawisz. Zdrowie zębów mlecznych jest tak samo ważne, jak zdrowie zębów stałych.

3) Wystrzegaj się słodyczy i zbyt miękkich pokarmów! Twardy razowiec najskuteczniej zapobiega psuciu zębów.

4) Nie zapomnij nigdy czyścić zębów na noc! Mądrym po szkodzie jest ten, kto odkłada czyszczenie zębów do rana.

5) Mechaniczne czyszczenie zębów za pomocą szczoteczki, wykałaczki z piór gęsich, jest to grunt hygieny zębów.

6) Używaj tylko nieszkodliwych płukań i proszków do zębów.

7) Nigdy nie czekaj na ból zębów, zapobiegaj temu zawczasu, zwracając się po poradę do specyalisty raz lub dwa razy do roku, celem zbadania swych zębów i usunięcia przyczyn, sprzyjających psuciu zębów.

8) Osad na zębach powinien być usunięty przez specyalistę, chociaż raz do roku.

9) Chore zęby i korzenie, które pomimo leczenia utrzymane być nie mogą, powinny być stanowczo usunięte bez względu na to czy bolą, czy nie, gdyż psują one sąsiednie zęby.

ZAGADKA.

Nieprawdaż — lubicie szarady...
Ot — pierwsza — żelaznych dróg szlak,
Pomyślcie chwileczkę... Już wiecie?
O, każdy z was mówi już — tak!
A druga sylaba — to spójnik,
A trzecia na statku do... lecz
Więcej nie powiem — — A wszystek —
Przydatna dla uczniów to rzecz.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.